

# Amerykański i europejski model rozwojowy

Jeden z paradoksów polskiej polityki gospodarczo-politycznej stanowi to, że zostawszy częścią najbardziej nowoczesnej struktury quasi-państwowej, za jaką uważana jest Unia Europejska, natychmiast rozpoczęliśmy spieranie się z nią, bezkrytycznie naśladowując za to mniej dla nas adekwatny wzorzec odległych geograficznie i kulturowo Stanów Zjednoczonych.

Przy tym ogromna większość Polaków wydaje się być nieświadoma tego, jak bardzo różnią się po części konkurencyjne wobec siebie wzorce amerykański i zachodnioeuropejski. Uświadomić ich w tym zakresie może książka Amerykanina, Jeremy'ego Rifkina, który 20 lat spędził w Europie, będąc doradcą twórców i przywódców UE. Nosi ona bardzo znamienne podtytuł: „Jak europejska wizja przyszłości zaćmiewa American dream”. Jej autor (podobnie zresztą jak Z. Bauman w książce „Europa – niedokończona przygoda”) przekonuje nas – niedostatecznie wierzących w siebie Europejczyków, do tego bardziej sceptycznych i mniej optymistycznych od Amerykanów – że to akurat europejski model przyszłości jest wzorcem godnym naśladowania przez cały świat. Wskazuje, że nie jest przypadkiem to, iż dziesięć państw Azji pld.-wschodniej już obecnie poczęło budować zręby Unii Azjatyckiej, wzorując się na przykładzie europejskim.



Fot. Andrzej Śliwiński

## Czym się różni model europejski od amerykańskiego?

Różni się wieloma cechami, i to zarówno łatwo uchwytymi, jak i ukrytymi głębiej w mentalności i tzw. codziennej filozofii obu społeczności. Zaczynając od podstaw biologicznych, wskażemy, że zachodnia część Europy jest przede wszystkim zaludniona kilkakrotnie gęściej od Ameryki, zarazem będąc znacznie zubożoną w surowce naturalne. Nasz kontynent od czasu wielkich wędrówek ludów przed ponad tysiącem lat stał się złożonym konglomeratem wielu ojczyzn i wielu języków, co dawniej prowadziło do wyczerpujących wojen. Natomiast Ameryka, to relatywnie młody tygiel różnorodnych mas imigranckich, pochodzących z kilku kontynentów, mających się stopić w jedno społeczeństwo. Podczas gdy do niedawna panująca nad światem Europa po koszmarze dwóch wojen wybrała wreszcie zgodną koegzystencję, stając się kontynentem starającym się przejść do życia w warunkach trwałego pokoju opartego na negocjacjach i kompromisach, to Ameryka akurat uwikłała się w nową rolę światowego hegemonu. Mówiąc słowami Autora: „Polityka zagraniczna USA jest odległa o całe lata świetlne od orientacji politycznej, która charakteryzuje dwadzieścia pięć [raczej 24 – L.T.] państw będących członkami UE”.

Ciekawsze są jednak różnice ukryte głębiej, ideowo-filozoficzne, jakie zaczęły narastać po obu stronach Atlantyku, a które dostrzega i wnikliwie opisuje Rifkin. Ważnym polem sporów ideowych staje się coraz bardziej odmienne podejście obu stron do zarządzania ryzykiem wnoszonym przez nowe technologie. Na tym polu zarysowuje się już kontrast pomiędzy podejściem Unii Europejskiej, opierającej się na postmodernistycznym doświadczeniu, rodzącym uzasadnioną niedawnymi złymi doświadczeniami pewną nieufność wobec nowinek technologicznych, takich jak broń i energia atomowa, tworzenie plazmy kwarkowo-gluonowej, wirusopodobnych nanorobotów, militaryzacja kosmosu, organizmy genetycznie zmodyfikowane, klonowanie itp. Pamiętać trzeba, że za pośpiech w zastosowaniu podobnego rodzaju nowinek wysoką cenę (Czarnobyl, zamieranie lasów od kwaśnych deszczów, zanieczyszczenia rzek, skutki thalidomidu, DDT, mączki kostnej i BSE, azbestu itp.) zapłaciły akurat społeczności europejskie, nie amerykańskie.

Dlatego podstawą polityki gospodarczo-społecznej UE stała się rozważna koncepcja rozwoju zrównoważonego (sustainable development), a w jego ramach silnie wyeksponowana zasada ostrożności/przezorności, wymagająca od samych producentów wnikliwego i długotrwałego testowania nowych produktów i technologii. Natomiast Stany Zjednoczone nadal hołdują oświeceniowemu bezkrytycyzmowi, objawiającemu się wdrażaniem różnych nowości jeszcze przed wykonaniem zadawalająco wnikliwych badań, czego najlepszym przykładem jest sprawa upraw roślin genetycznie zmodyfikowanych (GMO). Do dziś lansują one prawie nieograniczony wzrost gospodarczy (inaczej zwany rabunkową gospodarką kowbojską), odmawiając podpisania wielu międzynarodowych umów wymagających więcej umiarkowania w gospodarowaniu zasobami Ziemi.

W znacznym stopniu różnice te wynikają z dwóch powodów:

a) odmiennych warunków przyrodniczych, gdyż o ile średnie zagęszczenie ludności w USA wynosi tylko 26 osób/km<sup>2</sup>, to w EU około 200 os/km<sup>2</sup> (w Polsce 124 os/km<sup>2</sup>). Przy niskim zagęszczeniu Stany Zjednoczone mogą jeszcze przez jakiś czas intensywnie eksploatować swe zasoby i zanieczyszczać Ziemię odpadami, zanim dojdą do położenia gęsto zasiedlonej Europy. Jednak taki brak solidarności oznacza zarazem czynne przyspieszenie wystąpienia problemów środowiskowych w skali globalnej.



Fot. Andrzej Śliwiński

b) pozostania USA w tyle za czołówką świata (europejską) w zakresie ekofilozofii. Np. kiedy UE w obliczu narastania kryzysu środowiska poparła protokół z Kioto, konwencję o ochronie różnorodności biologicznej, konwencję w sprawie broni chemicznej, i inne traktaty międzynarodowe (w tym 5-letnie moratorium na uwalnianie organizmów genetycznie zmodyfikowanych do środowiska), to wszystko to miało na celu zmniejszenie ryzyka i osłabienie zagrożeń dla zdrowia człowieka i stanu środowiska. Choć to akurat Kalifornijczyk John Muir pierwszy sformułował zarys postawy dalekowzrocznie rozważnej, i to jeszcze w końcu XIX wieku oświadczając: „Moim celem nie jest sprzeciw wobec wszelkiego postępu, lecz sprzeciw wobec **ślepego** postępu”. Ująwszy sprawę trochę bardziej poetycko, można uogólnić, że liczni mieszkańcy USA pozostają nadal następcami Fausta, chcącymi panować nad przyrodą lub walczącymi z nią, gdy Europejczycy pod wpływem negatywnych doświadczeń zwątpili w „ślepy postę”, częściej dostrzegając konieczność życia w zgodzie z prawami Natury.

Ogromną różnicę stanowi też stosunek społeczeństw po obu stronach Atlantyku do zagadnienia kary śmierci: Stany Zjednoczone stosują ją do dzisiaj, gdy UE jest jej zdecydowanie przeciwna, uważając to rozwiązanie za pozostałość barbarzyńską, zaprzeczającą godności ludzkiej. Paradoks sytuacji polega na tym, że narody europejskie mające raczej letni stosunek do wiary chrześcijańskiej, podjęły tym samym zaniedbany w praktyce tej religii bezwzględny nakaz wybaczenia, odrzucając starą ideę zemsty. A więc nie jest przypadkiem, że USA odmówiły poparcia dla Międzynarodowego Trybunału Karnego oraz dopiero po 40 latach podpisały oenzetowską Konwencję o Zapobieganiu i Ściganiu Zbrodni Ludobójstwa. Sama ONZ nie ma jednak mocy zmuszenia kogokolwiek do przestrzegania tej i innych konwencji. Dlatego tak ważne jest, że UE stanowi pierwszą w dziejach instytucję mogącą zmusić państwa członkowskie i swoich pół miliarda obywateli do przestrzegania praw człowieka. To jest nie tylko sukces Europy, to wielki krok moralny Ludzkości.

## Rozdział pierwszy książki: „Stary świat daje nową lekcję”

Na zasadniczą część książki J. Rifkina składają się trzy rozdziały, każdy złożony z kilku podrozdziałów. W pierwszym z nich Autor dowodzi, że zniszczona po II wojnie światowej Europa bez rozgłosu, ale konsekwentnie z każdym dziesięcioleciem staje się miejscem nowego „cudu

gospodarczego”, podczas gdy mitowi amerykańskiemu zaczyna zagrażać powolny uwiąd. Udowadnia, że wcale nie wszystkim w Stanach Zjednoczonych powodzi się tak dobrze, a kilkadziesiąt milionów tamtejszych obywateli żyje nawet na granicy ubóstwa lub poniżej niej. Aż dwa procent całej populacji mężczyzn amerykańskich niemal stale przebywa w więzieniach, obniżając „optymistycznie” wskaźnik bezrobocia, ale zarazem pozostawiając miliony rodzin bez opieki ojców.

Nie miejsce tu na wymienianie przytoczonych w książce licznych innych danych liczbowych, zwłaszcza że niektórzy czytelnicy dokładniej mogli się z tymi porównaniami zapoznać na łamach „Polityki”, która przed paroma laty zamieściła wywiad z tym autorem. Ale mimo tego kilka wskaźników obalających mit o przewadze Ameryki warto tu wskazać, choćby ogólnie, bez epatowania liczbami. Otóż bez wątplenia lepszy w Unii Europejskiej niż w USA jest średni standard życia, i to mimo wyraźnie krótszego tygodnia pracy. Lepsze są warunki edukacji i życia społecznego, lepsza opieka zdrowotna, znacznie dłuższe urlopy, w tym macierzyńskie, więcej sprawiedliwości społecznej, większe bezpieczeństwo osobiste, a nawet górująca już (tak!) nad amerykańskimi liczba europejskich milionerów, czołowych firm samochodowych, najlepszych banków i wiarygodnych towarzystw ubezpieczeniowych. Już z tego powodu warto zajrzeć do tej książki, dla zweryfikowania tak popularnych polskich uogólnień.

## Rozdział drugi: „Powstanie nowoczesności”

Druga część książki zawiera rozważania o historycznym procesie tworzenia się w Europie podstaw nowoczesności, wolności jednostek, praw obywatelskich, własności prywatnej, zrodzenia się wolnego rynku kapitalistycznego oraz wytworzenia państw narodowych. Wartości te i rozwiązania zostały potem przeniesione przez emigrantów do Ameryki, gdzie np. silny indywidualizm i zaradność oraz ideologia niemal świętej własności prywatnej uległy dalszemu rozkwitowi. Autor przekonuje jednak, że „amerykańskie marzenie” nigdy nie było doświadczeniem zbiorowym, lecz raczej sumą na ogół udanych przedsięwzięć indywidualnych i to opartych na starych europejskich wzorcach oświeceniowych, wywiedzionych z protestantyzmu.

O źródłach myślenia amerykańskiego Autor pisze otwarcie, że to europejska w swej istocie koncepcja społeczeństwa opartego na nienaruszalnym prawie własności stała się podstawą życia Ameryki, podczas gdy sama Europa poczęła od niej odchodzić w swych socjalistycznych eksperymentach i wraz z podnoszeniem idei dobra wspólnego. W Ameryce socjalizm nigdy się nie przyjął, gdyż tam synonimem wolności stała się sama własność prywatna. Dlatego Amerykanie są wciąż mocno przywiązani do klasycznej doktryny kapitalizmu, natomiast liczni Europejczycy od dawna mieli do niej nastawienie pozbawione złudzeń i poszukiwali rozwiązań pośrednich, np. socjaldemokratycznych. Na starym kontynencie z czasem pojawiać się zaczęły równoległe idee sobie przeciwstawne, w tym nawołujące do ponownej większej koherencji społeczeństwa, zwiększenia sprawiedliwości społecznej, odpowiedzialności za dobro wspólne. Poczęto powątpiewać w niezawodność ludzkiej wiedzy i techniki oraz w absolutną skuteczność regulacyjną wolnego rynku. Co znamienne, myślenie amerykańskie nie jest nawet myśleniem „transamerykańskim”, bo już w Kanadzie dominuje podejście bliższe europejskiemu.



Fot. Andrzej Śliwiński

W ostatnim półwieczu podzielona od tysiąca lat Europa poczęła jednak stawać się przestrzenią niemal bez granic, otwartą gospodarczo i społecznie, taką, jaką dotąd była tylko Ameryka. Unia Europejska jeszcze przed przyłączeniem 12 krajów środkowoeuropejskich i bałkańskich już była mocarstwem gospodarczym – stając się największym na planecie ekonomicznym rynkiem

wewnętrznym i największym podmiotem wymiany międzynarodowej. Tylko pod względem liczby ludności ustępuje ona Chinom i Indiom, natomiast jej dochód krajowy brutto (PKB) jest 7 razy większy niż chiński i nieco większy od amerykańskiego. Dość niespodziewanie dla wielu waluta europejska stała się silniejszą od dolara.

Europa jest przy tym zorientowana znacznie szerzej, niż tylko na siebie i swój sukces. Aż 70% Europejczyków uważa, że należy zwiększyć pomoc dla ubogich społeczeństw Trzeciego Świata. Już obecnie Europa Zachodnia, zwłaszcza protestancka, łoży na nie solidarnie po ok. 0,4-0,8% swojego PKB, gdy bogatsza Ameryka tylko 0,14%. Spośród wszystkich społeczności świata to Europejczycy są też najbardziej zdecydowanymi zwolennikami rozwoju zrównoważonego, a w jego ramach idei sprawiedliwości międzypokoleniowej, czyli troski o następne pokolenia i o przyszłość całej Ziemi. To oni usilnie walczą o powszechność praw człowieka i zarazem o szerokie przestrzeganie praw natury, gdy wśród Amerykanów tylko co czwarty obywatel wyraża zaniepokojenie stanem środowiska. Sama Unia Europejska jest też tworem zdecydowanie pokojowym, a nie rezultatem podbojów. Prowadzi ona najbardziej pokojową politykę z dotychczas znanych. Głównym celem gotowości wojskowej Europy jest pomoc w rozwiązywaniu sytuacji kryzysowych: w ciągu minionego półwiecza UE dostarczyła 80% kadr dla oenzetowskich sił pokojowych w konfliktach na całym świecie, a także wielkodusznie zaoferowała 70% wszystkich funduszy na odbudowę zaistniałych zniszczeń.

Tak oto doszło do powstania obecnej indywidualistycznej i zatowizowanej społecznie Ameryki oraz bardziej solidarnej, „socjaldemokratycznej” jednoczącej się Europy.

## **Rozdział trzeci: „Początek ery globalnej”**

Najobszerniejsza część książki jest poświęcona opisowi relacji pomiędzy obu kontynentami w dzisiejszych warunkach nasilenia się procesu globalizacji. Pojawienie się struktury jakby „Stanów Zjednoczonych Europy”, ale też mocno odmiennej, funkcjonującej z rządem bez centrum, z bardzo samodzielnym społeczeństwem obywatelskim, z jednością budowaną na poszanowaniu różnorodności (choć podważaną przez narastający problem nie asymilujących się imigrantów), z jasnym uświadomieniem sobie zawodności dawnych wzorców ideowych, wszystko to oznacza powstanie zupełnie nowej sytuacji na świecie. Wynikło to z potrzeby stworzenia bardziej adekwatnej do warunków przegęszczonego i zróżnicowanego narodowościowo i politycznie kontynentu europejskiego, poważnie skorygowanej nowej ideologii, jakby Drugiego Oświecenia. Równocześnie rewolucja komputerowa i telekomunikacyjna gruntownie zmieniać zaczęły rynki światowe, tworząc zamiast handlu wymiennego coraz bardziej nowoczesny handel tzw. sieciowy, bardziej oparty na współpracy niż na ostrej konkurencji. Autor pokazuje, jak te różne procesy nakładają się i wiążą się ze sobą, wyraźnie inaczej splatając się w Europie niż w Ameryce.

Unia Europejska jest tworem unikatowym przede wszystkim pod względem politycznym, gdyż nie ma ostro odgraniczzonego terytorium historyczno-geograficznego. Stąd może ona przyjmować kolejne obszary i narody. Jest czymś przypominającym chyba tylko średniowieczne Święte Cesarstwo Rzymskie, czyli organizmem politycznym kierującym się bardziej wspólnymi wartościami niż położeniem geograficznym. Sami Europejczycy jeszcze przed rokiem 1957 (podpisanie traktatu unijnego) nie istnieli jako zbiorcza kategoria „narodowa”, a tylko jako przedstawiciele poszczególnych europejskich narodów, ale już obecnie, ledwie po pół wieku, dwie trzecie mieszkańców UE czuje się podobno przede wszystkim Europejczykami.



Fot. Andrzej Śliwiński

Opracowywana w atmosferze krytycyzmu ze strony tak konserwatystów, jak i skrajnych lewicowców Konstytucja Unii nie odwołuje się do tradycyjnych podstawowych wartości – ani do Boga, ani do wolnego rynku, ani do własności prywatnej. **Istotą tego dokumentu są... prawa człowieka.** Wywiedzione one zostały z utilitarnego rozumu, zalecającego współczucie dla innych, w tym dla stworzeń pozaludzkich (zwierząt), zwane też empatią: „postępuj wobec innych tak, jak byś chciał, żeby inni postępowali wobec ciebie”. Ta nowa europejska synteza intelektualna dąży do scalenia wiary, rozumu i empatii w jedność. Dzięki temu obywatele UE będą mieli najbardziej rozbudowane prawa ze wszystkich państw istniejących na świecie. Traktat amsterdamski dał jej także prawo do podejmowania działań przeciwko mowie nienawiści i przeciwko wszelkiej dyskryminacji ze względu na płeć, rasę, religię, pochodzenie etniczne, język, wyznawane zasady moralne, orientację seksualną, niepełnosprawność lub wiek, i to na terenie całej Unii. Wszyscy obywatele UE mają prawo odwoływać się od niekorzystnych wyroków wydanych przez sądy krajowe do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. **Co więcej, Konstytucję Europy przepaja „misyjny” duch uniwersalizmu, koncentrując uwagę nie na jakimś jednym narodzie, rasie czy warstwie społecznej, lecz na całym gatunku ludzkim i całej planecie, jako jednym podmiocie i jednym wspólnym domu.** Dlatego używa się w niej określenia „prawa człowieka”, a nie tylko „prawa obywatela” Unii.

Drugim filarem UE jest demokracja uczestnicząca, oparta na policentrycznym stylu rządzenia, bazującym bardziej na mediacjach i negocjacjach, niż na linearnym – z góry do dołu – przekazywaniu poleceń i rozkazów. Wiąże się to z zasadą subsydiarności, oznaczającą stopniowe przeniesienie jak największej ilości i zakresu decyzji na poziom podstawowy, jeśli tylko możliwe, jak najbliżej lokalnych wspólnot i okręgów wyborczych. O ile stara idea oświeceniowa rozumiała bycie wolnym jako bycie niezależnym od innych ludzi (a przez to osamotnionym), o tyle nowe „europejskie marzenie” pojmuje wolność dokładnie odwrotnie. Być wolnym, to być dobrowolnie włączonym w stosunki wzajemnych zależności z innymi, dla utworzenia nie tyle państwa opiekuńczego, co „społeczeństwa opiekuńczego”. „»Europejskie marzenie« jest aktem poszukiwania subtelnej arystotelesowskiej równowagi pomiędzy dążeniem do większego zróżnicowania a głębszą integracją – dwoma biegunami, które od samego początku cechowały rozwój człowieka” – podsumowuje Autor.

Oparty na wizji lepszej przyszłości dla całej ludzkości, ten eksperyment europejski może się oczywiście okazać kolejną utopią. Może samym Europejczykom zabraknąć zgody, cierpliwości i woli tworzenia nowego lepszego świata, mogą się oni pogrążyć w niewoli konsumpcjonizmu i rozleniwiającego dobrobytu. J. Rifkin przekonuje, że jest to jednak wizja niewątpliwie wielka i piękna, poszerzająca wolność wszelkich jednostek ludzkich, w tym także dzieci, przy odbudowywaniu zarazem poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne, za społeczeństwo obywatelskie, za ograniczenie rozmiaru wszelkiej przemocy, w tym przemocy wobec praw przyrody. „Nie tworzymy koalicji państw, lecz unię ludzi”, ta jasna myśl na miarę nadchodzących stuleci została wypowiedziana przez Jeana Monneta u zarania powstawania UE. Żałuję ogromnie, że biologia nie pozwoli mi doczekać owoców tego wielkiego procesu, spodziewanych za jakieś następne pół wieku, kiedy kontynent nasz może będą zamieszkiwali zgodnie Europejczycy, bogaci swą różnorodnością pochodzenia i tradycji (brytyjscy, niemieccy, skandynawscy, polscy, ukraińscy i inni, zapewne także białoruscy i rosyjscy).



Okładka

Przedstawiając tę wyjątkową książkę, rodzaj nauczania opartego na wierze w jasne strony ludzkiej natury, podkreślam z naciskiem, że powinien ją przeczytać każdy Europejczyk, w tym także każdy Polak. Wielka szkoda, że zapóźniona w rozwoju nauki, tolerancji i zaniedbująca budowanie opartej na

wzajemnym szacunku świadomości demokratycznej, a nawet ostatnio rozwijająca nastroje antynaukowe i antyinteligencjne, obecna Polska nie naśladowuje tych światłych wzorów unijnych.

**Trzeba też ubolewać, że większość Polaków nawet nie wie, do tworzenia jak bardzo wzniosłej i dalekowzroczej wizji lepszego świata los włączył nasz kraj.** Dając nam jakby drugą szansę na udział w pokojowym jednoczeniu kontynentu europejskiego, tak jak kiedyś próbowaliśmy tego w wiekach XV i XVI. Aby to pojąć, trzeba by częściej przyjmować wizyty i wydawać dzieła wybitnych myślicieli europejskich, a także tych z USA, poglądami bliskich Europejczykom, jak państwo Ehrlichowie, Tofflerowie czy F. Fukuyama, J. Diamond, B. Barber lub J. Rifkin. Może to oni i ich książki pomogą nam zrozumieć, że lepszą Europę trzeba budować wspólnie i z ufnością, a nie stać na uboczu nadąsanym, rozpamiętując zdarzenia z raczej ponurej przeszłości.

prof. Ludwik Tomiałojć

(Uniwersytet Wrocławski)

Wg książki J. Rifkina, *Europejskie marzenie*, Nadir, Warszawa 2005